Rok VI Tarnów, dnia 3 kwietnia 1938 r. Nr 14

KRÓLUJ NAM CHRYSTE

DODATEK dla DZIECI



Mieszkańcy wiosek belgijskich często na osiołku udają się do miasta po sprawunki.

Święta Balbina

W II wieku po Chrystusie rządził państwem rzymskim cesarz Hadrian Zapamiętały w prześladowaniu chrześcijan wtrącił do więzienia papieża Aleksandra I, powierzając nad nim straż trybunowi wojsk Kwirynowi.

Kwiryn był poganinem. Co dzień modlił się do bożków pogańskich, aby wyleczyli jego córkę Balbinę, której piękność szpeciło grube nabrzmienie gardła. Prosił jednak na próżno.

Kiedy dowiedział się o cudach i o mocy wiary chrześcijańskiej, udał się do uwięzionego papieża.

— Ojcze — rzekł — bogowie moi ani żadne lekarstwa nie mogą uleczyć mej córki. Spraw, aby była zdrowa... A wtedy z całą rodziną przyjmę chrzest św.

Długo i gorąco modlił się papież Aleksander I nad cierpiącą Balbiną. W końcu dotknął jej szyi okowami, którymi był przykuty do słupa i uleczył ją.

Cud ten rozpalił w sercu Balbiny gorącą miłość ku Chrystusowi, którego zaczęła odtąd z rodziną wyznawać, wyświadczając biednym hojne miłosierdzie. Wielu pogańskich młodzieńców starało się o jej rękę, ale bezskutecznie.

Gdy się rozeszła wieść o nawróceniu rodziny trybuna, zażądano, aby Kwiryn wyrzekł się wiary chrześcijańskiej. Kiedy tego uczynić nie chciał, zamęczono go na śmierć. Kościół św. policzył go w poczet swych świętych.

Wkrótce po jego śmierci stanęła Balbina przed sądem za to, że pogrzebała potajemnie ciało świętego męczennika Hermesa. Sędziowie nakłaniali ją do złożenia hołdu bożkom. Balbina jednak mimo gróźb wytrwała mężnie przy Chrystusie. Umęczona została około roku 130.

Wyniesiona przez Kościół święty na ołtarze — w dniu 31 marca odbiera cześć od wiernych, którzy wzywają jej pomocy szczególnie w cierpieniach gardła. *r.*

Moja pierwsza podróż...

Już w dzieciństwie słyszałem dużo ciekawych rzeczy o zabytkach Krakowa: zamku królewskim na Wawelu, katedrze z grobami królewskimi, Sukiennicach, kościele Mariackim i t. p.

Wiadomości te pogłębiłem na ławie szkolnej, toteż tak myślałem o zobaczeniu tego wszystkiego na własne oczy! Kraków oddalony był jednak od nas o około 100 kilometrów, a na drogę nie było pieniędzy.

Aż nadeszła pamiętna jesień. Miałem wtedy około 15 lat. Jednej nocy budzi mnie matka: — Władek, wstawaj! Pojedziesz ze stryjem na jarmark. Masz tu piątkę, kup cebrzyk i koszyk, a za resztę bułkę Tylko wstawaj cicho, żeby Ludwik nie słyszał.

Ludwik, młodszy mój brat, nie chciał mi dać nigdzie pierwszeństwa, nieraz musiałem mu ustępować.

Stryj wnet zajechał przed cha-

łupę i wsiedliśmy razem z Jankiem od ciotki. Droga była dobra, konie mocne, za godzinę byliśmy na jar marku. Po załatwieniu sprawunków poszliśmy między stragany z bułkami. Naraz Janek szarpie mnie za rękaw:

— Władek, gdzie masz pieniądze?

Sięgam ręką do kieszeni i włosy stają mi na głowie... Pieniędzy nie ma. Oglądam się, a tu Janek trzyma złodzieja i woła: — Oddaj pieniądze!

Natychmiast nadszedł policjant i spisał protokół, a złodzieja zaaresztował.

Po sześciu tygodniach zostaliśmy wezwani na świadków do sądu powiatowego. Nasz Ludwik żałośnie spoglądał, jak obaj z Jankiem wychodziliśmy do miasta; musiał biedny zostać w domu.

W sądzie pytano nas o szczegóły kradzieży, potem zwrócono koszta podróży. Złodzieja w sądzie nie widzieliśmy.

Po kilku dniach przyszło pismo, abyśmy się stawili na rozprawę główną przeciw wspomnianemu złodziejowi do sądu w Krakowie. Podskakiwałem z radości, że zobaczę Kraków, a Ludwik w płacz.

Do stacji było przeszło 30 km. Drogę tę odbyliśmy z Jankiem piechotą. Wyszliśmy „dziś na jutro“, przespaliśmy się na twardych ławach na stacji.

(Dok. nastąpi).

Rolnik znad Dunajca.



Widok Kowna, stolicy Litwy.

Hej! zwiesna idzie...

Hej, zwiesna idzie spoza gór i morza
poprzez ugory i pola zaspane —
cudna jak z bajki — kiej ta złota zorza,
lebo to słonko radością rumiane.

Kaj jeno spojrzy swoimi oczęty,
tam zaraz wszystko budzi się, kraśnieje.
Podnoszą główki kwiateczki uśnięte
i trawka żywiej w koło zielenieje.

Budzą się skiby rolne pod jej czarem,
one zagony wonne — wypoczęte,
czekając pługa już o świcie szarym
na owe siejby wiośniane, a święte...

Hej, zwiesna idzie w tęczach, zórz szkarłacie
pukając cicho do chat i lepianek:
Czas już do pługa, gospodarzu — bracie,
zaprzęgaj żywo twe konie bułane!

I idź na ugór orać skibę ziemi
dla onych ziaren złotych, chleborodnych,
a Bóg cię wesprze rękami Swoimi
i da, że u nas nie będzie nikt głodny!...

Robert Rydz.

Wnuczka

Babcia usiadła przy oknie i wpatrzyła się w podwórze. Młodzi gospodarze wybierali się zapewne na jarmark, bo wóz stał gotowy do drogi. Osiemdziesiąt lat przeżyła babcia. Stare nogi często się już pod nią uginały. Kiedyś zawadziła o próg kuchni, upadła i tak się potłukła, że jeszcze do dziś ból czuła. Ale też nikt się nie zatroszczył, żeby babcia nie była głodna.

Jedyną pociechą staruszki była pięcioletnia wnuczka Krzysia. Szczebiotała wciąż do babci, pocieszała ją i rozweselała.

— Mamusiu — zapytała teraz — a kto zostanie przy babci, jak wszyscy pojadą do miasta. Jabym tak chciała...

— Ty musisz paść gęsi — odrzekła matka.

— Ale babcia jest taka słaba... Wody jej trzeba podać... Dziś jeszcze nic nie jadła... Mamusiu!

Matce bardzo się spieszyło. Musiała jeszcze to i owo posprzątać przed odjazdem, dlatego rozgniewała się i uderzyła Krzysię.

Gdy rodzice wrócili z miasta, zobaczyli córeczkę w łóżku. Przejęta gniewem matki i niedolą babci rozchorowała się ciężko. Nie pomagały lekarstwa. Krzysia w oczach prawie gasła, a rodzice ręce łamali z rozpaczy. Tymczasem babcia nie ustawała w modlitwie. Prosiła Boga, żeby Krzysi wrócił zdrowie...

Przy łóżku dziewczynki przeprosiła wówczas matka babcię, że jej nieraz zrobiła krzywdę. Babcia przebaczyła ze łzami i już razem wszyscy prosili o zdrowie dziecka.

Jednego dnia, kiedy wiosenne słońce tak promiennie świeciło, Krzysia otworzyła oczy i uśmiechnęła się. Odtąd zaczęła wracać do zdrowia.

A z jej zdrowiem wracało do rodziny szczęście, zgoda i pokój.

Sąsiedzi dziwowali się potem między sobą i mówili:

— Jakie to szczęście mieć w domu dobre dziecko! *Górska.*